

Ekonomia uczestnicząca - radykalna i realna

Piotr Ciszewski

31 maja 2009

Jednym z głównych zarzutów stawianych ruchom antykapitalistycznym jest ich rzekoma „utopijność”. Utopijność polegająca na braku realnej alternatywy dla obecnego systemu. Neoliberalowie, którzy opanowali w ostatnich latach całkowicie naukę ekonomii ukuli nawet termin TINA – od angielskiego *there's no alternative* (nie ma alternatywy). Powtarzają to przy okazji wszystkich debat, gdy brakuje im innych argumentów. Mają rację o tyle, że wiele ruchów politycznych rzeczywiście tkwi w przeszłości. Pomimo, iż często trafnie diagnozują słabości neoliberalizmu i zagrożenia płynące z kapitalizmu nie potrafią przedstawić nic poza kilkoma hasłami. Sytuacja nie jest jednak beznadziejna. Prawdą jest, że ruchy społeczne nie mają dziś wielkich teoretyków na miarę Karola Marksa czy Michała Bakunina. Nie oznacza to jednak całkowitego braku alternatyw. Jednym z pomysłów na odmienne od kapitalistycznego, zorganizowanie ekonomii jest koncepcja tak zwanej „ekonomii uczestniczącej”.

Jej autorstwo przypisuje się działaczowi politycznemu Michaelowi Albertowi i radykalnemu ekonomiście Robinowi Hahnelowi. Nie jest to jednak pomysł nowy. Wręcz przeciwnie sięga aż XIX wieku. Wspomniani autorzy w latach 80. zeszłego wieku sięgnęli po dorobek federalizmu Michała Bakunina, pomocy wzajemnej Piotra Kropotkina czy anarcho-syndykalistycznych związków zawodowych. Rozwinęli część anarchistycznej teorii dotyczącej zarządzania środkami produkcji przez samych pracowników, organizowania kolektywów oraz działania na zasadach oddolnych. Jednocześnie nadali jej współczesny wymiar, pasujący do zglobalizowanego świata. Odnieśli się również do współczesnych trendów w światowej ekonomii, różniąc się od tej z czasów klasyków.

Ogromną wartością ekonomii uczestniczącej (zwanej też *parecon*, od angielskiego *participatory economy*) jest pokazanie, że ekonomia może wyglądać zupełnie inaczej niż ta do której przywykliśmy, czyli będąca domeną „oświeconych” gron eksperckich oraz polityków. Terminy ekonomiczne nie muszą kojarzyć się większości ludzi z obcym językiem, zrozumiałym tylko dla uprzywilejowanej warstwy zarządców i kapitalistów. Hahnel i Albert mówią, że odebranie tym grupom władzy ekonomicznej nie musi doprowadzić do zawalenia się gospodarki. Często zresztą okazuje się jak iluzoryczna jest wiedza wszystkich menadżerów, dyrektorów, doprowadzających właśnie do katastrofy w wyniku której cierpią zwykli ludzie. W systemie proponowanym przez Hahnel'a i Alberta to właśnie społeczeństwo przejmuje odpowiedzialność za swój los za pośrednictwem rad konsumentów i pracowników. Co istotne rady te składałyby się z osób o równej pozycji, a wszelkie funkcje miałyby jedynie charakter administracyjny. Wszelkie działania są dzięki temu transparentne, a różnorodne zakulisowe rozgrywki, tak często towarzyszące obecnej ekonomii, niemożliwe. Jest to istotne zwłaszcza jeśli przyjrzeć się wielu obecnym projektom różnorodnych rad pracowniczych funkcjonujących w kapitalizmie, w których liczą się przede wszystkim liderzy i ich interesy. Ekonomia uczestnicząca jest radykalnym zerwaniem z takim hierarchicznym ładem. Podważa również sensowność wszechobecnej konkurencji, ponieważ opiera się na planowaniu i współpracy między różnymi kolektywami. Eliminuje tym samym jeden z najbardziej szkodliwych czynników kapitalizmu, powodujący między innymi zamykanie całych zakładów czy maksymalizację zysków kosztem pracowników. W koncepcji Hahnel'a i Alberta nie ma miejsca na akcjonariuszy, którzy jednym swoim posu-

nięciem mogą skazać na bezrobocie ludzi z drugiego końca świata. Nie ma też miejsca na wszelkie marnotrawne aspekty ekonomii, polegające na ochronie systemu patentowego, czy zatrudnianiu armii prawników i ekspertów w celu zniszczenia konkurencji. Alternatywą jest racjonalna i zrównoważona konsumpcja, bo właśnie taka towarzyszyłaby społecznemu zarządzaniu środkami produkcji.

Nie można zapominać również o tym, że ekonomia uczestnicząca nie jest sposobem na naprawianie kapitalizmu. W przeciwieństwie na przykład do Keynesistów, wierzących w poprawę sytuacji przez interwencję państwa, przy jednoczesnym zachowaniu systemu, Hahnel i Albert od początku odrzucili takie serwowanie społeczeństwu fałszywych alternatyw. Być może właśnie dlatego ich teoria jest w dużej mierze ignorowana. Nie pasuje ani do neoliberalnej, ani socjaldemokratycznej wizji świata. Nie po drodze z nią jest też dużej części radykalnej lewicy, cechującej się zarówno hurrarewolucjonizmem jak i przywiązaniem do hierarchii.

Wzrost zainteresowania ekonomią uczestniczącą wiąże się dopiero z powstaniem ruchu alterglobalizacyjnego, czy ściślej mówiąc ruchów alterglobalizacyjnych pod koniec lat 90. zeszłego wieku. Część z nich poszukując alternatyw przyjęło właśnie tę koncepcję za podstawę swojego działania. Obecnie istnieje wiele grup wcielających w życie zasady *pareconu*. Często przyjmuje to postać tworzenia małych społecznie zarządzanych przedsiębiorstw, z konieczności funkcjonujących jednak w ramach kapitalizmu. O ile skala tych działań jest mała, o tyle na świecie mamy do czynienia też z przykładami szerszego zastosowania ekonomii uczestniczącej. Najlepszym z nich jest Argentyna, gdzie wiele całkiem sporych przedsiębiorstw jest obecnie prowadzonych przez samych pracowników. Krach systemu neoliberalnego z roku 2001 doprowadził do tego, że prawie 500 zakładów zostało przejętych przez załogi. Kapitałiści w obliczu kryzysu dbali bowiem jedynie o swoje majątki, a wszelkie mity „społecznej odpowiedzialności biznesu” czy „solidaryzmu społecznego” przysły z dnia na dzień. Przejęcie zarządzania przez załogi było sposobem ratowania fabryk przed likwidacją. Okazało się, że wbrew przewidywaniom neoliberalistów, wieszczących rychłe załamanie się nowej uspołecznionej własności, zaczęła się ona rozwijać. W wielu wypadkach dzięki nowym zasadom organizacji pracy osiągnięto wyniki lepsze niż pod zarządem kapitalistów. Fabryki takie jak Zanon stały się słynne na całym świecie i są wzorem dla postępujących ruchów społecznych.

Omawiając koncepcję ekonomii uczestniczącej nie można też zapominać o zbliżonym do niej nurcie budżetu uczestniczącego, czyli tworzenia lokalnych budżetów w oparciu o oddolne działania grup mieszkańców. System ten w różnej skali rozwija się już w kilkuset miastach na całym świecie, w tym największym z nich i zarazem najbardziej znanym, brazylijskim Porto Alegre. Działa także, choć w mniejszym stopniu również w krajach Unii Europejskiej, gdzie nie podważa jednak podstaw kapitalizmu.

Koncepcja ekonomii uczestniczącej nie jest więc czystą teorią, funkcjonującą jedynie w gronach akademickich. Jej siłą jest właśnie fakt, że kształtuje się w praktyce. Być może w przyszłości będzie ewoluowała i dostosowała się do sytuacji. Jej szczegóły mogą się także różnić od tego co proponują Hahnel i Albert. Pozostanie jednak oparta na tych samych antyautorytarnych i antykapitalistycznych zasadach, zasadach prawdziwej demo-

kracji, dotyczącej wszystkich sfer życia. Ekonomia uczestnicząca ma szansę na tyle, na ile będą kształtować ją różnorodne ruchy społeczne, na ile społeczeństwa pozostaną aktywne i nie dadzą sobie wmówić, że ekonomia to sfera zakazana i niedostępna dla zwykłego człowieka. Warto pamiętać o tym czytając tę książkę.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Piotr Ciszewski
Ekonomia uczestnicząca - radykalna i realna
31 maja 2009

[https://rozbrat.org/publicystyka/alternatywy/
376-ekonomia-uczestniczaca-radykalna-i-realna](https://rozbrat.org/publicystyka/alternatywy/376-ekonomia-uczestniczaca-radykalna-i-realna)
Wstęp do książki Michael Albert - Ekonomia uczestnicząca: życie po kapitalizmie.

pl.anarchistlibraries.net